№ 47.

Warszawa dnia 13/25 Listopada R. 1865

# TYGODNIK MÓD I NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

## SERCE I ROZUM MAGDALENY

### POWIEŚĆ,

PRZEROBIONA Z FRANCUZKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

Przyszedł nareszcie Październik. Pobyt mój w folwarczku przedłużał się do nieskończoności, coraz jednak mniéj przykrzyłam sobie w mojéj samotni.

— „Przecież mam zostać zakonnicą“ — mówiłam sobie w chwilach tęsknoty i zwątpienia“ — „mam się na zawsze oderwać od świata i jego ponęt zwodniczych, a poślubić samotność i towarzystwo szukających pociechy w samym tylko Bogu. Pobyt więc tutaj niechże będzie jakby nowicjatem, jakby szkołą przygotowawczą, a że praca i modlitwa dała mi już tyle pociechy i ma być ciągłym udziałem reszty mego życia, idźmy więc dalej raz obraną drogą“.

I znowu w ogrodzie, w domu, w całem otoczeniu folwarcznem, gospodarzyłam zawzięcie, krzątając się czasem z gorączkowym zapałem zdradzającym przymus jaki sobie zadawałam. Żeby zaś urozmaicić pracę, i w walce ciągle jeszcze w myśli prowadzonéj zyskać więcéj środków do uchronienia się przed napadającą mnie tęschnotą, do Lucynki małéj naszéj służącéj, przybrałam dwie inne dziewczynki i codziennie poświęcałam ich nauce po kilka godzin. Było to nową dla mnie rozkoszą, i każdy wpływ starań moich na te prostacze umysły, najmniejszy postęp w nauce, taką mi sprawiał przyjemność że chwile z niemi przepędzone mogłam nazwać niemal szczęśliwemi. Trzy bowiem młode duszyczki, wyrwać z otaczających je ciemnic, przygotować na przyszłe obywatelki pojmujące swoją godność i obowiązki dla kraju, czyż to nie rozkosz nad rozkoszami?

Coraz więc mniéj byłam samotną i zamyślającą się, mogłam nawet czytać, notować różne wrażenia w pamiętniku, a gdy to mnie znużyło oddawałam się pracy w ogrodzie i różnym domowym zajęciom. Świat zatem nowy nieznany przedtem, wysuwał się z pomroki zasłaniającéj go przed moim umysłem: coraz bardziéj lubowałam się w nim, cieszyłam, jak Kolumb gdy nowe ziemie zobaczył rysujące się na mórz przestrzeni. On je przeczuł i pierwszy do nich dopłynął, jam mój świat sama stworzyła i niejako wykuła własnemi rękoma. Dumną więc byłam z tego, pyszniłam się sama przed sobą i szłam daléj i daléj coraz stalsza i coraz hartowniejsza, czasami rojąc projekta zostania raz na zawsze w mojéj własności niegdyś tak lekceważonéj a dziś ukochanéj i błogosławionéj, bo wszędzie gdziem spojrzała widziałem cząstkę siebie, ślady własnéj pracy rąk i myśli.

Przez czas ten stryj odwiedzał mnie kilka razy, zawsze jednak podróż dla różnych interesów odkładając na później. Z początku odwlekanie to martwiło mnie, później stało się obojętnem, a przy ostatniéj bytności stryja, zamiast go spytać się o terminie wyjazdu jak to zwykle zaraz po powitaniu robiłam, z uśmiechem radości zaprowadziłam go do mojéj szkoły pokazując z dumą zajęte nauką uczennice. Stryj ucałował mnie, upieścił, po kilka razy nazwał swoją drogą Magdalenką a potem zaczął wypytywania szczegółowe o sposobie wykładu, udzielając rad bardzo trafnych i praktycznych, przyobiecując przytem przysłanie potrzebnych książek, papieru, piór i innych szkolnych rekwizytów. Troskliwość ta stryja, ważność i użyteczność pracy jakiéj się oddałam, a co wybornie umiał wystawić, niezmiernie mi wiele przyniosła radości.

— „Czy wiesz mój stryju“ — rzekłam — „że wioski nasze to nieprzebrana kopalnia dla dobrych chęci ludzi, pragnących z pożytkiem życie swe przepędzić? Dawniéj otoczona zbytkiem, wieś znając tylko z niskich chat z chlewkami, z pól odzianych zbożem, i z ludu opalonego zabrukanego, zajętego

pracą, nie pojmowałam nawet, że tam mieszczą się jak w głębinach ziemi, bogate pokłady, których użycie, okrzesanie, wypolerowanie do nas należy. Zdawało mi się, że wsie to jak kulisy i dekoracje na wielkiéj scenie świata, przeznaczonéj tylko dla nas, do odgrywania wielkich dramatów życia. Dziś przekonałam się, że między nami a niemi, panuje związek, tajemny, ukryty nie widoczny, a jednak podobny do telegraficznego drutu, w mgnieniu oka przyjmującego wszystkie drgnięcia elektrycznego płynu. Zbliżona ku nim przypadkiem, ze zdumieniem poznałam ten świat prostoty, przesądów, cnót, błędów, a razem nieprzebranych piękności, a poznawszy odosobnienie w jakim żyją, opuszczenie i zaniedbanie z nas płynące, zadrżałam mój stryju, i słabą mą rękę przyłożyłam do pracy, choć czułam, że trzy kropelki wydobyte z morza nie osuszą go ani zmniejszą.

— „We wszystkiem muszą być początki", — odrzekł stryj — „deszcz co ożywia całą ziemię i zasila źródła krążące w środku naszego globu, zaczyna się także od kilku kropelek, które mnożąc się z coraz większą gwałtownością, patrz jak cudowne w świecie sprawiają przemiany.

Daj chociaż te trzy kropelki wydobyte z ciemnicy zbolałemu światu, a staniesz się jego dobrodziejką, bo dasz mu dobro którego teraz jeszcze nie zna i nie rozumie. Praca warta twego serca Magdaleno, bo tylko taka uzacnia i usprawiedliwia stanowisko przez nas zajmowane".

Chociaż stryj przywoził mi zawsze wieści o domu, nigdy jednak nie wspomniał nazwiska Roberta, w opisach jednak swych i jego wyraźnie obejmował. Miałam wielką ochotę spytać się wręcz o bliższe szczegóły mego na zawsze ukochanego, ale nie miałam odwagi, wstyd krępował mi usta. Jeżeli zaś rozmowę tak poprowadziłam, iż wymienienie Roberta było konieczne, stryj wtedy milknął, i na wypogodzoną, spokojną twarz, występowała malutka chmurka smutku. Przechodziłam więc zaraz do innego przedmiotu, z wielkim moim żalem a z widoczną radością stryja.

Gospodyni moja miewała wprawdzie o stryju, Ludwice i Robercie rozmaite wiadomości, zbierane z różnych stron świata, ale te ograniczały się do nader zwyczajnych szczegółów, do przechadzek, gości, widowisk, a ja pragnęłam znać myśli Roberta i jak znosi straszliwy ze mną rozdział. Raz tylko rozmawiając z gospodynią, opowiadającą mi ciągle o saméj Ludwice, o jéj wątłem zdrowiu i nader niepokojących naradach doktorów i zmartwieniu stryja, zdobyłam się na zapytanie o samego Roberta.

— „O pana Roberta pani pyta? — odrzekła Marja z westchnieniem — „nie umiem nic powiedzieć pewnego, ale ludzkie szepty jakoś nie dobrze wróżą". Zadrżałam i uczułam że mi płomień całą twarz ogarnia. Marja pokiwała głową i głos przyciszając mówiła daléj:

— „Powiadają, że pan Robert zrobił się wielki furfant i marnotrawca. Stryj pani martwi się tem niewymownie, ale bardziéj pani Ludwika która z tego schnie i umiera. Z tego powodu stryj pani, miał kilka narad tajemnych z panem Robertem, co mówił niewiadomo, bo drzwi, starannie były zamknięte, a stryj pani zawsze mówi poważnie nigdy z uniesieniem. Nie musiało jednak z tego nic wypaść dobrego, bo nie wiem dla czego, a jednak od tygodnia zaczynają coś gadać o rozwodzie....."

— „O rozwodzie!"—zawołałam przerywając i przyciskając gwałtownie uderzające serce — „czyby pan Robert miał jaką kochankę? zapytałam potem nieśmiało i w téj chwili zaraz żałując mego śmiałego i dziwnego zapytania."

— „Gdyby tak było, byłoby jeszcze pół biedy"— odrzekła gospodyni — „bo kochanka jedna dziś jest a jutro jéj nie ma, ale kiedy to wyskakują jak figurki na teatrze marjonetek, to gorsza bieda, to jak perz w roli, co dziś wygrabisz, a za tydzień jeszcze go więcéj przybywa".

— „To fałsz! zawołałam w gniewnem uniesieniu— „Robert nie byłby nigdy zdolny do podobnéj nikczemności".

— „I ja tak myślę" — odrzekła flegmatycznie Marja — „ale powtarzam tylko to co ludzie szepczą."

Teraz dopiero zrozumiałam smutek stryja ile razy rozmowa skręcała na Roberta. Nie ma wątpliwości, że coś musiało zajść złego, a najprędzéj że Robert rozpaczą swoją wydał tajemnicę. Ztąd choroba Ludwiki, narady ze stryjem i wznowiona myśl rozwodu. Znając zaś potęgę plotki, poznałam, całą przesadę w opowiadaniu Marji o lekkomyślności Roberta i oskarżenie to wyrzuciłam nawet z pod rozwagi. Dla czego jednak tak wszystko trzymano przedemną w ukryciu, nie mogłam zupełnie odgadnąć. Czyby się stryj lękał, abym się nie cofnęła z drogi na którą weszłam? Rozpacz rzuciła Roberta w wir świata może za nadto z gorączkowym szałem, ale czyż temu można się dziwić?

Wszystko to niezmiernéj nabawiło mnie niespokojności. Po tylu dniach straszliwéj walki, niszczącéj wreszcie mój smutek i tęschnotę, uspakajającéj, wprowadzającéj na pole nieznanéj działalności, miałażby Ludwika żadnéj nie odnieść korzyści? Miałożby sumienie moje być obciążone jéj nieszczęściem, które słabością własną przygotowałam?

— „Nie! — pomyślałam w duszy — przeznaczenie moje spełnię aż do ostatniéj odrobinki, i albo Ludwika musi być szczęśliwą, albo ja życiem okupię błąd za który się dzisiaj rumienię, jako szalony i nieodpowiedni mojéj dziewiczéj godności. Nie namyślając się więc dłużéj, chciałam natychmiast jechać do Paryża, ale zastanowiwszy się, że tam mogłabym się przypadkiem spotkać z Robertem i przez to sprawę całą jako nieobznajmiona dobrze z okolicznościami, na fałszywą wprowadzić drogę, zmieniłam zamiar i napisałam list prosząc stryja o jak najprędsze do mnie przybycie. Trzeciego dnia stryj przybył mocno zdziwiony tak niezwyczajnem żądaniem, ale na twarzy jego nie dojrzałam najmniejszego odcienia smutku, jak to sobie wyobrażałam. Po serdecznem powitaniu zaprowadziłam go do siebie na górę i całując w rękę rzekłam:

— „Mój stryju wszakże kontent jesteś z mego postępowania?

Spojrzał na mnie zdziwiony, pocałował z czułością w czoło i odrzekł:

— „Oto odpowiedź moje dziecko na twoje pytanie.

— „Wszakże wierzysz" — zapytałam znowu — „że kobieta jak ja która przebyła takie próby, nie

zmienia się w swoich postanowieniach jak chorągiewka na dachu?

— „Wierzę, wierzę moje dziecko, ale cóż znaczą te niezwykłe pytania?

— „Zaraz się dowiesz, ale czy będziesz stryju szczerym i otwartym, jak na to zasługuje przeszłe moje cierpienie i ofiara na ktorą dobrowolnie się skazałam, a w jakiéj dotrwam choćby z poświęceniem życia?

— „Będę moja Magdalenko“ — odrzekł stryj znowu całując mnie w czoło — ale powiedz co to wszystko ma znaczyć?

— „Doszły mnie wieści mój stryju bardzo niepokojące, z których wnoszę, że tajemnica mego zapomnienia wydała się i że skutkiem tego zamiar rozwodu na nowo został powzięty, a Ludwika znajduje się w nader niebezpiecznym stanie zdrowia. Jeżeli to wszystko jest prawdą, to ci oświadczam mój stryju, że choćby rozwód uzyskany został, ja żoną Roberta nigdy nie zostanę, bo obraz Ludwiki byłby dla mnie wiecznym wyrzutem sumienia, a gdybym ją przeżyła, niczem niezgładzonem wspomnieniem żem ją własną ręką wepchnęła do grobu. Stosownie do tego musisz mój stryju zastosować i swoje działanie, Roberta oświadczeniem mojem powrócić na drogę obowiązku, a Ludwikę przekonać, że ja niczem a niczem nie wpływam na zrujnowanie jéj szczeście, i gotowam wszystko zrobić co zechce, aby tylko uwierzyła że dobro jéj więcéj mnie obchodzi jak własne. Możesz się domyślić stryju jak straszną przebyłam i przebywam z sobą walkę, miałażby praca moja ciernista żadnéj dla niéj nie przynieść korzyści? Miałażbym i ją zgubić i siebie skazać na stokroć gorsze męki od tych jakich dziś doznaję? Powiedz więc stryju, tylko szczerze, otwarcie, nie lękaj się, dusza moja zahartowana siłą niezłomnego postanowienia, nieulęknie się żadnéj ofiary. Zniosę wszystko, aby tylko to, com słabością serca zachwiała, wyszło całe i nietknięte. Powiedz powiedz.....“

Nie mogłam dłużéj mówić, łzy mi głos zatamowały. Stryj podumał chwilkę, przeszedł się niespokojnie po pokoiku i całując mnie odrzekł:

— „Moja Magdalenko uspokój się. W wieściach jakie cię doszły jest tylko pozór prawdy ale nie prawda. Ludwika rzeczywiście jest słabą, ale okoliczności wiadome ci są jeszcze dla niéj najzupełniejszą tajemnicą. Nie ty więc jesteś przyczyną jéj choroby, ale stan delikatny jéj zdrowia wstrząśnięty niewłaściwem postępowaniem Roberta, na które zarówno osoba tak twoja jak Ludwiki najmniejszego niewywiera wpływu. Zważając na stanowisko twoje, obszerniéj i jaśniéj nie mogę ci tego wytłumaczyć, ale wierz mi na ślepo, że tu już nie idzie o Roberta ale o ciebie moje dziecko, żebyś z drogi na którąś nieszczęśliwie weszła, mogła się wycofać bez szkody dla twéj przyszłości. Co do rozwodu“ — i przy tych słowach stryj westchnął boleśnie nagle zasępiając się — „co do rozwodu, tego nie taję pragnąłbym całą duszą, ale biedne moje dziecko, przejścia tego niewytrzymałoby. Miałem w tym przedmiocie z Robertem rozmowę, przedstawiając mu możność rozłączenia się, ale wniosek odrzucił i przyrzekł wiele, bardzo wiele, i po tygoniu także wiele niedotrzymał“.

— „Biedny Robert“ — pomyślałam w duszy — „jakże wiele cierpi dla mojéj miłości, jak walczy z sobą. Położenie moje łatwiejsze, bo nie potrzebuję przybierać maski tak niezgodnéj z wewnętrznem usposobieniem. On przeciwnie musi w niéj ciągle występować, kłamać uśmiech, miłość, radość, gdy serce targa boleść i tęschnota. Biedny Robert!

Stryj spojrzał na mnie badawczo jakby się domyślał powodu chwilowego zamyślenia i potem mówił daléj.

— „Dziś jeszcze moja Magdaleno, nie mogę być z tobą otwartym jakbym pragnął. Rany twego serca zabliźniają się dopiero, a mogą się otworzyć z większą jeszcze gwałtownością, co niebezpieczniejszem bywa jak sama choroba....“

— „Jeżeli stryju masz jakie pod względem mojéj stałości jakąkolwiek obawę“ — przerwałam — „to się mylisz i sprawiasz mi tem niewysłowioną przykrość. Na dowód że mogę razem z tobą działać na zabezpieczenie szczęścia Ludwice, to ci oświadczam, że gotowam powiedzieć samemu Robertowi, iż rachując na moją dla siebie miłość, jest w najokropniejszym błędzie, bo nietylko że go nie kocham ale po zmartwieniu jakie przynosi Ludwice mam wstręt do niego a nawet nienawidzę. Bo jeżeli ja słaba kobieta potrafiłam tyle z siebie zrobić, do czegóż może być zdolny mężczyzna, u którego wola podwójnéj jest siły.

Wszystko to wypowiedziałam z gorączkowem uniesieniem, jasno świadczącem o wewnętrznem rozstrojeniu duszy. Stryj przyjrzał mi się bacznie i widząc niespokojne moje poruszenia, odrzekł:

— „Dziś nie będę żądał od ciebie tak ciężkiéj ofiary, byłaby zbyteczną i bezowocną. Zaręczam tylko, że czuwam pilnie nad wszystkiem, że mam w Bogu nadzieję, iż starania moje tak dzielnie popierane przez ciebie, nie będą bezowocne. Wszelkie zaś wieści niepokojące odpychaj, bo gdyby coś było złego gdyby wymagało twojéj pomocy, pierwszy zgłosiłbym się o nią, bo wierzę że mam w tobie najdzielniejszego sprzymierzeńca. Być może, że cię kiedy wezwę do rzucenia ostrych słów Robertowi w oczy, o jakich przed chwilą wspomniałaś, ale wówczas będą one prawdą a nie sztucznem uniesieniem.

— „Prawdą? — powtórzyłam zdziwiona.

— „Moja Magdalenko“ — odrzekł stryj całując— „przed chwilą zadawałaś mi pytanie czy ufam i wierzę ci? To samo zwracam do ciebie w téj chwili. Ufasz mi więc i wierzysz?

— „O! całą duszą mój stryju kochany“.

— „Więc o nas nic się nie kłopocz, bo wszystko idzie dobrze, tylko czuwaj i pracuj nad sobą. Gdy ty zostaniesz dawną Magdalenką, wesołą, swobodną, wierzaj mi wszyscy będziemy szczęśliwi, i ja i Ludwika a nawet Robert, bo to niezły człowiek, ale słaby nad wyraz. Odrzucaj więc trwogi, obawy, przypuszczenia, a przedewszystkiem pamiętaj, że świat nie taki kwiecisty żeby i chwastów niewydawał i że łudzić się wiecznie i bez końca, zdaje się być ludzkiem przeznaczeniem. Wrażeniom nienależy zbyt łatwo podlegać, bo kto wie czy fałszu w sobie nie kryją?

Kiedy po odjeździe stryja rozważałam całą rozmowę, widziałam w niéj jasno, że cała praca jego jest skierowaną do uspokojenia Roberta, którego cierpienie widocznie obudzało w nim pewne obawy. Wniosek ten przyniósł mi wielką pociechę ale w prędce zmiarkowałam, że to podszept miłości własnéj i że w samolubnem uczuciu szukałam pociechy, nie zasta-

nowiwszy się, że okupuję ją bólem drogiéj mi osoby. Zaczęłam się więc zastanawiać, jakie rozwinąć postępowanie, żeby wpłynąć na uspokojenie Roberta, jak to już miało miejsce zaraz po jego przybyciu do Paryża. Wystosowanie listu zimnego jak lód, z wytłumaczeniem że w przypuszczeniu mego obłąkania mylił się jak najokropniéj, że miałam dla niego zawsze przyjaźń siostry, a nigdy uczucie jedynie do Ludwiki należące, zdawało mi się najlepszem i najwłaściwszem. Raz droga ta udała się, dla czegóż by drugi raz użyta, miała zawieść? Napisałam więc do stryja przesyłając list do Roberta na jego ręce, ale mi odpisał, że nie widzi żadnéj potrzeby uciekania się do takich środków, że skutkiem tego list spalił, a mnie błaga abym się nic niemi nie zaprzątała bo to mnie próżno nabawia niespokojności, odrywa od zwykłych a tak zbawiennych zajęć i opóźnia zupełnie wyzdrowienie. Odpowiedzią cokolwiek obrażona szepnęłam sobie:

— „Mniejsza o to. Wszystko robię co mogę, ale skoro współdziałanie moje najzbawienniejsze odrzucacie z lekceważeniem, działajcie więc bezemnie. Od téj chwili starać się będę usilnie zapomnieć o was jakby nas rozdzielała cała półkula ziemska"

W sam dzień dziesiątego Października, poczciwa moja gospodyni ubrana cała czarno, zapukała lekko do drzwi zapraszając z sobą do kościoła. Uważałam że na całym folwarczku roboty były zawieszone i panowała prawdziwa świąteczna cisza, przerywana tylko pianiem koguta. W kościele był już pan Franciszek niezaprzestający codziennych odwiedzin naszego folwarku do czego tak się przyzwyczaiłam że nawet przestałam niemi się zaprzątać, kilku innych mężczyzn i jakaś liczna rodzina z dwoma młodziutkiemi panienkami. Pomiędzy mężczyznami jeden szczególniéj mnie uderzył wielkiem podobieństwem do Roberta. Kiedym pierwszy raz spojrzała na niego o małom nie krzyknęła z radości i zadziwienia, a oczu to prawie nie mogłam oderwać. Był cokolwiek tylko niższy wzrostem i nie miał téj majestatycznéj powagi jaka szczególniéj Roberta odznaczała. Po nabożeństwie wysłuchanem przez Marją z wielkiem rozrzewnieniem, zgromadziliśmy się wszyscy na folwarku na piętrze, w czem najmniejszéj niestawiałam tamy. Z przedstawionych mi gości, owa rodzina należała do stolarza miejscowego, w któréj sama pani stolarka utrzymywała tygodniowe rachunki i kasę, mąż zajęty był warsztatem a córki przenoszeniem różnych rysunków na pudełeczka i kufereczki, których gustowi i zręczności nie mogłam się dosyć nadziwić. Ów podobny do Roberta był to młody wdowiec bezdzietny, mający także folwarczek i winnicę dosyć intratną, a nazywał się Ernest. Innych kilku było różnemi rzemieślnikami prawie wszyscy żonaci, więc towarzyszyły im małżonki. Ponieważ przybrany tytuł siostrzenicy, robił mnie niejako zależną od gospodyni, a skromny ubiór odpowiadał przyjętéj roli, goście więc w postępowaniu swem żadnemi nie byli krępowani względami, tymbardziéj gdy mnie zobaczyli krzątającą się w przyjęciu ich i nakryciu stołu a Marję zajętą traktamentem w kuchni. Na samym końcu przybył proboszcz poważny starzec z włosami gęstemi białemi jak mleko, ale z czerstwą i niezmiernie pogodną twarzą. Ze szczególnem uszanowaniem przyjął go pan Duval, czyli pan Franciszek jak go nazywała gospodyni, który po bliższem przypatrzeniu, choć z urodą nie mógł się wcale popisywać, nie był jednak tak wstrętnym i odraźliwym jak mi się w pierwszéj przedstawił chwili. Oczy tylko czarne, ruchliwe, pomimo slodyczy jaką zdawały się wyrażać, tak były jakoś przenikliwe i przejmujące, tak coś w nich mieściło się magnatycznego, że czując ich wpływ mimowoli często zwracałam ku niemu spojrzenia.

Gniewało mnie to a nawet niecierpliwiło, postanowiłam zatem niespoglądać i tyle wymogłam na sobie, że rzeczywiście w krzątaniu się mojem prawie zapomniałam o panu Franciszku. Za to z lubą słodyczą spoglądałam na Ernesta, a podając kawę i ciasto cóś nawet przemówiłam do niego. Odpowiedział mi z wielką swobodą, a trzymając się zwyczaju wiejskiego wypalił jakiś komplement o rączkach ładnych i podniesienia przez to wartości poczęstunku. Pan Franciszek stał na boku w jednéj zawsze cichéj, pokornéj i zaniedbanéj postawie. Poprosiłam go do stołu dla przyjęcia kawy, a sama zwróciłam się do młodych dziewczątek bawiąc się ich prostotą i szczególnem podziwieniem z jakim każdy mój ruch śledziły. Kiedym się z niemi załatwiła, proboszcz w najlepsze już rozmawiał z Franciszkiem, Ernest zaś stał w pośród grona mężczyzn rozbierających jakąś kwestją polityczną Algieru. Kobiety gwarzyły o dzieciach a panienki siedziały wyprostowane, milczące, ukradkiem rzucając spojrzenia do koła siebie. Pragnąc jednak godnie zastępować nieobecną Marję, zbliżyłam się do stolarki i tym sposobem znalazłam się przy samym proboszczu zwróconym w rozmowie do pana Franciszka. Że jednak pani stolarka szczególniéj zajęta była swoją sąsiadką i na mnie żadnego prawie nie dawała baczenia, mogłam więc bez przeszkody rozważać całe towarzystwo i przysłuchiwać się rozmowom dosyć gwarnie prowadzonym. Najpierw naturalnie zwrócił moją uwagę Ernest powstający na zły zarząd Algieru, i tym sposobem nie odnoszenie takiéj korzyści przez Francję, jak tego życzyć i spodziewać się należało.

— „Gdyby nie to" mówił z zapałem, „gdybym był pewny, że w Algierji w razie jakiego zdarzenia, nie wsadzą mnie na odwach wojskowy, ale do kozy przez Mera utrzymywanéj, anibym się jednéj chwili nie namyślał, i natychmiast wyprzedawszy się poszedłbym za morze. Tam winnic podobno jeszcze nie znają, mógłbym więc rozwinąć je na ogromną skalę, dorobić się renty i na starość żyć swobodnie, wygodnie a bez pracy."

— „Daleka to strona a między obcemi" odezwał się jeden z grona, „jakoś smutno i tęschno."

— „Nie wierz temu sąsiedzie, za pieniądze wszystko kupisz, nawet wesołość. Pieniądz to grunt a reszta głupstwo. Kiedy mi umarła żona" mówił daléj Ernest, „to myślałem że się zgubię bo i jéj żal mi było i połowy mojéj własności, którą zmuszony byłem oddać sukcesorom. Kiedy jednak przekonano mnie, że oto mogę być zupełnie spokojny, to zdało mi się żem odmłodniał, że jak byłem tak jestem kawalerem."

— „Acha! dla tego też wybierasz się do Algieru" odezwał się drugi ze słuchaczy, mularz z profesji z dzielną junacką miną — „powiadają że murzynki choć czarne, z nozdrzami jak hyeny, z wargami hipopotama, mają jednak złote bransolety, pierścienie,

zausznice i łańcuchy. Morze niedaleko, przyjmuje wszystko co w nie wrzuca się, brało by więc murzynki a ty ozdoby. Handel dosyć zyskowny...“

— „Tylko trochę brudny wnosząc po cerze murzynek“ — ale to dziedzińśtwo odezwał się inny — „pieniądz wszechwładny może i węgiel w alabaster zamienić.

Z tych kilku słów podsłuchanéj rozmowy, poznałam, że Ernesta uważano za chciwego i że z tego tytułu musiał być często przedmiotem rozlicznych żartów. Nie wiem dla czego, ale myśli te wielką mi zrobiły przykrość. Jam Roberta stawiała tak wysoko że nawet w przypadkowem podobieństwie, chciałam téj wyższości widoczne spotkać ślady. Zawód rozdraźnił mnie, porzucając więc śmiejące się grono, rzuciłam uchem ku proboszczowi. Coś mówił o misjach chrześcjańskich pomiędzy dzikiemi ludami, opowiadał misjonarzy poświęcenia, zapał, niebezpieczeństwa, a Franciszek z głową pochyloną ku ziemi, słuchał czasami tylko wtrącając jaką uwagę, któréj nie mogłam dosłyszyć. Nie mogąc zajmować się rozmową półgłosem prowadzoną, pogrążyłam się w dumaniu nad smutnym moim losem, rzucającym w tak różnorodne towarzystwo, a tak niepodobne do tego, w jakiem żyłam i byłam wychowaną. Ze wspomnieniem Roberta, spojrzałam na Ernesta, i rzecz dziwna, podobieństwo jakie w nim upatrywałam, zniknęło jak mara senna. Przeciwnie, nawet dojrzałam w nim rysy nadzwyczaj grube i pospolite, w których nie pojmowałam jakim sposobem mogłam podobieństwo do Roberta upatrywać?

Panie rozprawiały ciągle o dzieciach i czeladzi, panienki siedziały sztywne jak z początku przybycia, gromadka stojąca z Ernestem śmiała się a Franciszek ze zwieszoną zawsze głową, prowadził z proboszczem przyciszoną rozmowę.

(d. c. n.)

---

## SKALDOWIE SKANDYNAWSCY. *)

Najstarożytniejszym i najznakomitszym pomnikiem poezji skandynawskiéj, są pieśni, czyli sagi, zebrane z ust ludu przez księdza *Sämunda Sigfersona*, około XII w. i spisane w księgę zwaną Eddą poetyczną, albo starą. Pieśni te, będące zarazem głównem źródłem mitologji skandynawskiéj, są bez wątpienia utworami pierwotnych *Skaldów*, to jest śpiewaków, którzy, jako tłumacze spraw niebieskich, łączyć w sobie musieli, charakter kapłaństwa. Ale podanie nieprzeczuwało ich imion, osobistość ich znikła w pomroce wieków, i pieśni te uważać należy, jako rapsodije bezimienne, będące wyrazem pierwotnéj fantazji narodu.

*) Podług J. J. Ampère.

Oprócz tego zbioru, drugą niejako epokę poezji skandynawskiéj, stanowią pieśni, mniéj wprawdzie starożytne, ale zawsze odległych sięgające czasów. Twórcy tych pieśni, znani są już nie tylko z imienia, ale wiadome są niektóre szczegóły ich życia i czas w którym żyli; i do nich to właściwie odnosi się nazwa *Skaldów*.

Skaldowie byli, pospolicie wojownikami. Czyny sławnych wodzów, były treścią ich pieśni, a jedynem ich zadaniem było podnoszenie męztwa wojowników. Pomimo to, pieśniarstwo Skaldów, niebyło powołaniem, wolnem od widoków osobistych. Przeciwnie, każdy z nich, starał się zaskarbiać sobie względy, którego z *jarłów* albo królów półwyspu, i za cenę pieśni odbierał kosztowne dary. Jakoż, Skaldowie, w wielkiéj byli powadze i często dochodzili do godności posłów i doradźców królewskich. Na zgromadzeniach publicznych dawane im było honorowe miejsce, pierwsze po królach, a nawet bywały przykłady, że stawali się zięciami królów.

Pieśni Skaldów, były częstokroć improwizowane. W wielu sagach, znajdujemy dowody, że zdolność do improwizacji — zwykła u ludów pierwotnych, doszła do wysokiego rozwinięcia u Skandynawow. W epoce gdy pismo nie było jeszcze znane, gdy wiedza nieprzeszła w naukę, a poezja śpiewana pochłaniała całą historję, całą wiedzę swego czasu, wyobraźnia dochodziła do potęgi olbrzymiéj; a pieśń stawała się tak łatwą jak późniéj było słowo potoczne...

Niemniéj pamięć, nieprzeciążona jeszcze faktami niedługiéj przeszłości, i niepolegająca leniwie na kartach pisma, a wspierana przez muzykę, zdolną jest do cudownych niemal wysileń.

Tym sposobem uczniowie Druidów, wyuczali się na pamięć dwudziestu tysięcy wierszy, zamykających skład ich tajemnic. Tym sposobem, niezliczona ilość poezji ludów pierwotnych, przechowała się przez ciąg wieków. Sagi skandynawskie świadczą, że niekiedy cały tłum ludu, nauczał się *jednéj chwili*, jakiejś pieśni, która obudziła powszechne zajęcie. Późniéj, dla ulżenia pamięci, ułożono znaki runiczne, co wycinane żelazem na lasce lub drzewie, przechowywały słowa pieśni.

Cechy wskazane wyżéj, niedają zaliczać pieśni Skaldów do poezji *ludowéj*, nieznającéj żadnych dat i imion i będącéj, jakoby głosem powszechnym, całéj społeczności. Gdy przeciwnie Skaldowie, byli pospolicie znakomitymi wojownikami, a nie rzadko, rozporządzali znacznemi środkami i mieli wpływ przeważny na sprawy kraju. Stanowisko skaldów, chociaż nie związanych w jedną korporację, było oddzielnym stanem i względnie do czasu w jakim żyli, można by ich raczéj uważać, za *poetów dworu*. Poezja ich była sztuką i stopniowo przeszła niemal w rzemiosło.

Najstarożytniejsi ze Skaldów, po których pozostały mniejsze lub większe fragmenta poetyczne, sięgają IX wieku; owéj chwili przejścia, w któréj drobni, niezależni pierwéj władcy, ulegli zwierzchnictwu królów. Harald pięknowłosy, który dokonał téj reformy w Norwegji, miał na dworze swoim tłum Skaldów.

W epoce téj, jak zauważaliśmy pierwéj, Skaldowie byli prawie bez wyjątku wojownikami. Mimo to nieulega wątpieniu, że mieli przed tem period swój religijny. Też same przyczyny, które zamieniły kapłaństwo przez królewskość, które sprowadziły mitologję

z niebios na ziemię, przeniosły poezję ze świątyń, do obozowisk rycerskich. Jest to zwykły porządek rzeczy, w pewnych epokach społecznego rozwoju.

Że zaś tak a nie inaczéj było w Skandynawji, dowodzi tego podanie, odnoszące początek poezji, do Odyna i Assów. Niemniéj przydomki nadane Odynowi, wyrażają, tę przyznawaną mu władzę magiczną śpiewu. Nakoniec sam język poetyczny Skaldów, przepełniony mnóstwem przenośni mistycznych, mających oznaczać odyna, słońce, ziemię, morza i t. p. nosi na sobie niezaprzeczoną cechę pochodzenia kapłańskiego. Wyrażenia te, chociaż straciły dawne znaczenie swoje, zwyczaj zachował w poezji.

Ocalały dwa zajmujące fragmenta, dwóch śpiewów, na cześć bożka Thora złożonych widocznie w chwili przejścia epoki kapłańskiéj i tryumfu poezji heroicznéj. Część tę, oddają bożkowi, już nie kapłani ale rycerze. Były to znać ostatnie wysiłki kapłanów, chcących, choćby z ustępstwem powagi własnéj, utrzymać świętość bóstw, którym poprzedniczo, sami wyłącznie składali ofiary.

Już w tych fragmentach, uderza niejasność wyrażeń, która coraz bardziéj przechodząc w przesadę, stała się późniéj głównym, charakterem pieśni Skaldów. Wzniosła prostota, pierwotnych pieśni Eddy znikła, i zastąpioną została, przez obroty wypracowane i wyszukane omówienia pośród mnóstwa najdziwaczniejszych porównań i przenośni. Styl podobny, do tyla gmatwał treść pieśni, że częstokroć niepodobna dojść, właściwego ich znaczenia: i nie rzadko, najzdolniejsi filologowie i badacze starożytności skandynawskich, jednym i tymże ustępom, wręcz inne dają tłumaczenie. Jednakże, z po za téj siatki słów, pogmatwanych rozmyślnie, przeglądają myśli śmiałe i obrazy olbrzymich rozmiarów, pełne powagi i kolorytu.

Lecz wspomnijmy po krótce o historycznem znaczeniu sag Skaldów. Część ich, osnutą jest na starożytnych pieśniach, zamienionych w prozę. Było to, albo wynikłością naturalną, gdy z biegiem czasu, zatracał się sam tekst rymowanych pieśni i zostawała tylko pamięć ich treści; albo też, pieśni te, brane tylko były jako materjał, przy wykładzie historji kraju. Jakoż uczony islandzki XIII wieku, Snorri Sturleson i Sakson Gramatyk, głownie opierają swoje kroniki na narodowych pieśniach, z tą różnicą że pierwszy, przytacza niekiedy ustępy z oryginałów; *) drugi zaś, pisząc po łacinie, tłumaczy je hekzametrem.

Snorri, polegając na świadectwie Skaldów, powiada o nich: „Wszystko co nam pieśni te przechowały, mamy za wiarogodne. Chociaż zaś zwyczaj, nakazywał Skaldom, sławić tych, przy boku których znajdowali się, lecz żaden z nich niepoważyłby się przypisywać sławionemu przez siebie wodzowi, tych czynów, jakiemi się nieodznaczył. „Wiarogodność ta przyznawana Skaldom, jest może najpiękniejszą stroną ich zawodu.

Wychodząc z téj zasady, nieomylności Skaldów, Snorri, ułożył sagę, pod tytułem *Yglinga — Saga*, w któréj opowiadając początek historyczny Szwecji, łączy go z przybyciem Odyna do Skandynawji, i posługuje się ciągle, podaniami starożytnych Skaldów. Inni poszli pod tym względem, za wzorem Snorri Sturlesona biorąc podobnie za osnowę swoich poematów historycznych, pierwotne pieśni ludu. Dwojaki z nich robiono użytek. Albo, powoływano się na nie, jako na świadectwa, przy opisie bitw lub śmierci którego ze starożytnych bohaterów, albo kładziono je w usta, prawdziwych, lub imaginacyjnych bohaterów, nowéj sagi historycznéj.

Oto jest jeden z podobnych ustępów sagi, sięgającéj niezaprzeczenie, bardzo odległéj starożytności. Wojownik, przemawia w te słowa, do Hialmara ranionego w bitwie z Agantyrem...

WOJOWNIK.

Jak się miewasz? Twarz twa zbladła,—
Znać że niemoc cię owładła,
Tak głębokie twoje rany...
I twój szyszak leży w pyle,
I twój pancerz potrzaskany—
O! niedługie już twe chwile!...

HIALMAR.

Ran szesnaście krwią mnie broczy,
Prysł mój pancerz — bój był srogi—
Noc zakryła moje oczy,
I niemogę wstać na nogi.
Agantyra miecz przesławny,
Weź — i ugódź w piersi moje—
Miecz ten jadem jest zaprawny,—
Prędzej boleść mą ukoję...

Od zachodu kruk nadlata,
Pędząc z wichry szalonemi—
Za nim orzeł — co rozmiata
Czarne chmury skrzydły swemi...
Orzeł ciało pożrze moje,
Ja go moją krwią napoję...

Saga S. Olafa, zachowała najstarożytniejszy śpiew bojowy skandynawski:

W dzień w którym S. Olaf poległ pod Skikklarstad, powiada saga — zbudziwszy się przed świtem, i uważając, że jest jeszcze wcześnie budzić wojsko— król przywołał Skalda Thormodera, który na żądanie królewskie, zaśpiewał starożytną pieśń *Biarka-Mal* poczynającą się od strof następnych:

Już na wschodzie dzień świta,
I kur czujny go wita,
Czas nam już do pracy — już czas!
Zbudźcie się — rzućcie ciszę,
Królewscy towarzysze,
Druhowie króla! wzywam was!

Saga dodaje: Lud zbudził się i gdy Thormoder przestał śpiewać, mężowie dziękowali mu za śpiew.

---

*) Zbiór podań mitologicznych, przełożonych na prozę Snorri Sturlesona, stanowi tak zwaną *Eddę prozaiczną* czyli *nową*. Prócz tego Snorri układał sagi oddzielne i zostawił Historję Norwegji. Druga część *Eddy prozaicznéj*, przypisywana Olafowi Thordarsonowi jest rodzajem słownika, wyrażeń poetycznych Skaldów, potrzebujących już wówczas komentarzy z powodu wyszukanego stylu.

Król dziękował mu także, a potem wziąwszy naramienniki złote, ważące pół marki, udarował niemi Thormodera.

Rolfr, wspomniany w tym fragmencie, żył w epoce heroicznéj Skandynawji, a śpiew o nim, który za czasów S. Olafa, uważanym był za dawny, musi głębokiéj sięgać starożytności.

Najwięcéj zyskał rozgłosu w sagach, *śpiew przedśmiertny Ragnara.* Za nadto on jest długim, żeby mógł się przechować z czasów Ragnara, żyjącego w VIII wieku, do wieku XIII, z którego pochodzi powtarzająca go saga. Niektórzy uczeni odnoszą śpiew ten, do XI wieku.

Śpiew ten, streszcza niejako w sobie, całe wyznanie wiary starożytnéj Skandynawji; dla tego zapewne był tak popularnym żywot tego plemienia, przez długi szereg wieków, zależał jedynie na boju, dla boju i sławy bojowej. Droga do uciech osobistych, na ziemi, i do szczęśliwości na niebie, prowadziła tylko przez pobojowisko, z zakrwawionym mieczem w ręku. Niebo było znowu tym placem walki, nieskończonéj, wiekuistéj. Skaldowie, jako ofiarnicy krwawego ołtarza téj wiary, garnęli się do każdéj bitwy, żeby patrzeć własnemi oczyma na czyny, godne przeniesienia do pamięci potomnych, i częstokroć znajdywali śmierć na tem stanowisku.

W końcu jednak, Skaldowie, przesadzając do ostateczności zawiłość poetycznego swego języka, chełpili się tą zagadkowością wyrażeń i stali się niemal całkowicie niezrozumiałemi, nawet dla współczesnych. Może jednakowość przedmiotu nakazująca powtarzać, jedne i te same opisy bitw i bohaterskich popisów, obok chęci odznaczenia się *czemś nowem* — pchnęła ich mimowolnie na tę błędną drogę.

*Jan Prusinowski.*

---

# POGADANKA TYGODNIOWA.

Kilka lat temu pamiętam jak na jednem ze zgromadzeń literatów i artystów, ożywionych często zapałem archeologicznym, roztrząsano znaczenie dwóch okazów, na których rdza starożytna i zapylenie wiekowe, kazały się domyślać niemal przed potopowego pochodzenia. Jeden przedstawiał pieniądz złotówkowéj wielkości, po jednéj stronie gładki po drugiéj w samym środku posiadający pewne malutkie wzniesienie: drugi był ćwierć łokciową ludzką figurką w stojącéj postawie, z rękami na boki wyciągniętemi przez którą od głowy aż do bioder przechodziła na wylot dziura okrągła wielkości palca. Pieniądz był znaleziony w polu na nowinie świeżo wyoranéj, figurka w ziemi przy kopaniu dołów na słupy do nowo stawianego domu.

Przedmiota te szybko przechodząc z rąk do rąk, dziwiły wszystkich swym starożytnym pozorem, podziwiano ich kształty, wykrywano pojedyncze litery, nawet odczytywano cyfry rzymskie i osądzono wreszcie z ogólnem potakiwaniem, że pieniądz musi pochodzić z czasów jeszcze Rzymskich, a figurka wyobraża najprędzéj jakieś bóstwo dawnych Słowian.

Nieumiano tylko sobie wytłumaczyć, na pieniądzu wzniesienia pagórkowatego, a w figurze dziury jakby lornetowéj, mimo tego wierzyliśmy jak w najświętszą prawdę, że moneta musi pochodzić z czasów co najmniéj Trajana, a bożek może jest wyobrażeniem owego *Lelum polelum* lub *Świstum poświstum,* przeszłych niejako w przysłowie.

Na przypuszczenie to rzucane nawiasem, archeologowie myślałem że oszaleją; pojeżyły się im czupryny, pokraśniały policzki, każdy wspiął się na palce poczęto się pchać, tłoczyć, i taki zapał ogarnął wszystkich tak natężyły się umysły i rozgorączkowały serca, że jednego z pomiędzy nas o włos nie uduszono, a skutkiem podniesionéj temperatury przyprowadzającéj sztuczne pomady do stanu płynnego, jeden nagle osiwiał a drugi orudział. A nie bierzcie tego za żart, pieniądz większym cudom daje życie, cóż dopiero połączony z pogańskiem bożyszczem.

Kiedy minął pierwszy zapał i część niearcheologiczna usunęła się na bok, uczeni badacze uzbroiwszy oczy szkłami, zaczęli pilne przepatrywanie okazów, pukać, skrobać, przyglądać się, wreszcie marszczyć czoła, chmurzyć oczy, dłużyć nosy i twarze, i jednozgodnie zadecydowali, że pieniądz Trajana jest płaskim guzikiem z urwanem uszkiem, a mniemany bożek częścią ozdoby ze świecznika mosiężnego, zwykle przez uboższych żydów w sabat używanego.

Wypadków podobnych możnaby wiele przytoczyć, a wieleż to dziś jeszcze toczy się swarów o znaczenie nagrobków, napisów, różnych przedmiotów z wykopalisk i o miejsce urodzenia znakomitych mężów?

*Wolne Żarty* co niegdyś satyrycznym humorem, z zastępem Bocianów brodząc po bagniskach i bezdrożach społecznych, niejedną wyciągnęły żabę, wydętą pychą, głupstwem i złością; co wystąpiwszy pierwsze z illustracją stały się protoplastą wszystkich pism obrazkowych dosyć liczny przedstawiających zastęp w dzisiejszéj perjodycznéj literaturze, są także pewną znakomitością godną zachowania szczegółów dotyczących jéj życia.

W redakcji znajdującéj się wówczas przy lewym rogu ulicy Marszałkowskiéj i malutkiéj łączącéj się

ze Szkolną, w mieszkaniu dolnem od frontu, urządzone zostały Poniedziałkowe posiedzenia tak zwane *Bocianiady*, na których racząc się herbatką, przekąską i cygarami, gwarzono ogólnie a śmiano się całem gardłem, ile razy dowcip wytrysnął z gawędki lub przemówił do zgromadzonych odczytywanym jakim artykułem. Było to zatem próbą wartości prac, do druku przeznaczonych, i które z nich milczeniem przyjęto, szły nieodwołalnie pod zamknięcie w tekę Redakcji, choćby należały do utworów samych Redaktorów. Wyborny ten sposób, chroniący od przymówek i wymówek niezdarnych chciwców sławy autorskiéj, wybornie dałby się zastosować przy każdem zbiorowem wydawnictwie i jako praktyk w tym względzie radzę go szczerze używać. Ponieważ radość jak smutek łatwo się niezmiernie udzielają, posiedzenia więc *bocianowe*, poruszone jednym, drugim dowcipem, rozpalając się coraz bardziéj, szybko zmieniały się w tak wesołe grono, tak dowcipki sypały się jak z rękawa, że nieraz na prawdę aż boki bolały od śmiechu, i najmniéj dowcipny stawał się nagle chumorystą pierwszorzędnym. Przypomnienie tych gawęd, scen często z mimiką przedstawianych, dowcipków, zdań urywkowych, dziś mnie jeszcze często rozwesela. Mieszkanie zaś Redakcji w którem co tydzień tak wesołe rozbrzmiewało życie, natychmiast przemienione zostało w skład mebli, jeżący się sterczącemi nogami od stołków, stołów, foteli kozetek, stoliczków, i tym podobnych rupieci mieszczących się jak groch z kapustą jeden na drugim. Ale w pustych bezludnych ścianach meblom wreszcie uprzykrzyło się, wybito więc dwoje drzwi od frontu, mieszkania rozdzielono na dwie części i urządzono w nich w jednéj pół bawarją i pół restauracją, w drugiéj handel ze starzyzną.

W oknach owych świadkach bocianich zgromadzeń, śmiechu, żartu i rodzącego się dowcipu na szybach stoją napisy: *Jedzenia gorące w salonie przy bilardzie. Kołdony* nb. pierwsze *o* dwoma ozdobione kreskami: *Flaki — kiełbasa litewska z kapustą*, a nad wchodowemi drzwiami, wisi niebieska tablica z bilami i kijami bilardowemi z napisem *Restauracja*. W pokoju przezwanym salonem, w którym uwijała się niegdyś wesoła chmara *Bocianów*, stoi bilard i malutkie stoliczki przy ścianach. Zaspany markier kiedy wszedłem, liczył monotonnym głosem: sześć a będzie! — dziesięć a będzie! Dziewczyna grubo płaska roznosiła kufelki z piwem, kilku gości pracowało szczękami nad wołowiną, inni wynosili się do domu, inni walczyli z napastującą ich drzemką, piasek na podłodze chrupał, z obocznego pokoju wkradała się woń kuchennych przypraw, z lampy kopciło, z cygar dymiło, a w uszach ciągle brzmiało: — *dziesięć a będzie*, przeplatane żądaniami piwa, jedzenia lub cygar. Uciekłem, bo jakoś smutno i przykro zrobiło mi się na sercu. Drugą część mieszkania, dziś zajętą na sklep, zdobią trzy aż szyldy. Na jednym wymalowane są w różnych pozycjach buty, białe, czarne, niebieskie, na front, na płask, przewrócone, stojące, kute, szyte, z podpisem u spodu:

*Handel obuwiem męzki* (tak) *nowych i używanych.* Na drugim szyldzie z podpisem *Gotowe ubranie*, stoi wymalowany furfant Warszawski w kapeluszu, z bystrem jak orzeł okiem, z wąsikiem, bródką, w szafirowym tużurku, z laseczką w ręku, i z gapiostwem lalki szopkowéj, trzyma wyciągniętą rękę jak do pocałunku, okrytą brudno-żółto rękawiczką. Szyld trzeci nad drzwiami także buty przedstawia, w samym zaś sklepie jednę stronę od ziemi do sufitu, zajmują pozwijane surduty, paletoty, okrywki i inne ubrania męzkie po drugiéj piętrzą się buty, para na parze but na bucie jak w suszu pszczolnym komórka przy komórce. Dla kogo skarby te nagromadzono, nie umiem powiedzieć, bo pomimo cierpliwego czekania przez czas dosyć długi, nie mogłem się doczekać ani jednego kupującego. Na progu siedział drzemiący żydek widać właściciel Magazynu, bo teraz nawet jatki rzeźnicze zowią się magazynami. Kiwał się biedak to w prawo, to w lewo, medytując zapewne nad upadkiem przemysłu, Podumawszy poszedłem w dalszą drogę.

Żeby dzisiejszą pogadankę zakończyć jaką taką wiadomością złowioną na bruku Warszawskim, muszę ex-bocianim dziobem, chwycić się jednego z tutejszych kalendarzy, trzymającego się w wydawnictwie staréj rutyny jak pijany płotu, w poprawie swéj powierzchowności i wewnętrzności, upartego jak narowny osioł, który prędzéj da się zabić jak krok naprzód postąpić. Pomijając obszerniejsze wywody dość spojrzyć na tytułową kartę: na któréj mieści się następujący napis:

Kalendarz Astronomicz n— G spodarsk na rok i t. d.

Tak szkaradnie rażące błędy w miejscu najpierw wpadającem w oczy, są tak wymownym dowodem niedbalstwa i niedołęztwa, zarówno wydawcy, drukarza jak i korektora, że wszelka nagana już jest zbyteczną.

Pomiędzy sposobami gospodarskiemi, jeden podaje środek przeciw *ucięciu* pszczoły, pomieszczony jak powiada w *Almanach de la France*, przy pomocy którego można pszczoły *rozganiać* i miód im zabierać bez obawy aby ich cięcie szkodziło, To *cięcie* podoba mi się niewymownie, jakżebym rad zastosować go do wydawcy.

---

## JASNOWŁOSEJ.

Powiedz droga, powiedz jasnowłosa,
Czemu smutnie czoło twe schylone?
Czemu-ć rzęsy łzawa srebrzy rosa,
Jak porankiem kwiecie usrebrzone?
Czemu tęschność lica twoje cieni,
Czemu-ć z piersi westchnienie ulata?
Czemuś drżąca jako liść jesieni
Gdy jęczący wicher nim pomiata?...

Czemu, kiedy w oddal patrzysz mglistą,
Twe źrenice jakaś rzewność zmracza,
Gdy myśl moja wstęgę promienistą,
Wstęgę szczęścia wśród niéj ci roztacza?
Kiedy gwiazdy pod stopy ci skłania,
Kiedy tęczą promieni ci skronie?
Gdy nią strojne, jak zorza zarania
Nieziemskością twe oblicze płonie?....

*(Dodatek.)*

Jam ci niegdyś jednym oka błyskiem
Wzniecał w piersi cały raj swobody —
Jam ci jednym, och! jednym uściskiem
Krasą szczęścia rumienił jagody—
Krzepił wiarę, kiedym ci niebiosa,
Kiedym gwiazdy wskazywał ci mroku —
Czyliż dzisiaj, powiedz jasnowłosa,
Zbladło dla nas to słońce uroku?...

Droga moja! co me chłopięce lata,
Gdy tak rzewne tkliwe czucia nasze,
Kiedy serce tęschni tak do świata,
Jak do lotu uwięzione ptaszę—
Jam pozostał chmurny, smutny, blady,
W niezmierzonym, mroźnym stepie życia,
Bom ojcowskiéj stracił światło rady,
I gorące serca matki bicia...

Oh! piołunną jest sieroca dola!
Szczęsny kto jéj dani swéj nie płacił,
Jak nieżżęte kłosie w pośród pola
Sam zostałem — i wszystkom utracił...
Wszystkom stracił... prócz czarnéj tęschnicy,
Co tak piersi przyciska i boli...
Prócz płomiennéj, wrzącéj łzy w źrenicy,
I méj wiecznéj, iedynéj... niedoli....

Z niezlicznych milijonów grona
Jasnych ocząt zrzeźwiła mię rosa,
Serce żywiéj zabiło wśród łona,
Bom ukochał ciebie, jasnowłosa!
Tą miłością niezmierzoną, świętą,
Jak blask nieba pogodną i czystą,
W żadnéj struny dźwięki nieujętą;
A jak słońce jasną promienistą.

Jam w niéj zawarł wszystkich czuć płomienie,
Rzewną pamięć drogich mych z kurhanu,
I gorące młodéj piersi tchnienie,
I tęschnotę łzami bólu zlaną;
Jam ci oddał wszystko co mi drogie,
Co mi święte, co mi ukochane,
Myśli czucia i marzenia błogie,
Promieniami gwiazdek twych oblane...

A więc powiedz, powiedz jasnowłosa,
Czemu smutnie czoło twe schylone?
Czemu-ć rzęsy łzawa srebrzy rosa,
Jak porankiem kwiecie usrebrzone?
Czemu tęschność lica twoje cieni,
Czemu-ć z piersi westchnienie ulata?
Czemuś drżąca jako liść jesieni,
Gdy jęczący wicher nim pomiata?...

*Adam Maszewski.*

---



## Kronika literacka.

---

*Franciszka Bolemira Kwieta popularna Nauka Wychowania przełożył z czeskiego J. J. Niecisław Baudouin. Dochód przeznacza się na pomnik prof. Kwieta — Warszawa Nakładem Księgarni E. Wende i Spół. 1865 r. cena złp. 4.*

Niema bezwątpienia ważniejszéj kwestji nad wychowanie. Ono jest wszystkiem tak dla pojedynczych ludzi jak i dla całych narodów. Kto tę kwestję obrabia i porusza dobrze się zasługuje społeczeństwu, równie jak i ten któ na téj niwie w pocie czoła uczciwie pracuje praktycznie. Praktyka i teorja w rzeczach pedagogiki i wychowania powinny się uzupełniać, bez tego jedna nie postąpi, druga nie wyda prawdziwych pożytecznych owoców. Zrozumienie ważności wychowania młodzieży, pojęcie zasad i stanowiska ocenienie właściwe skutków jest u nas jeszcze bardzo słabe. Ztąd też tak mało prowadzonéj młodzieży, tyle w naszem społeczeństwie niedorosłych, tyle samouczków niedouczonych. Wina tego przedewszystkiem ciąży na rodzinie, która nie jest dość spójną, dość karną, dość rozsądną aby w swych członkach położyć pierwsze zasady człowieka. Oświecać więc rodzinę i jéj wnętrze jest wielkim zadaniem. Słusznie zatem we wstępie podniósł p. Boudouin tę sprawę i położył nacisk na obowiązki rodziny przeznaczając pracę zmarłego prof. Kwieta na użytek rodzin. Uznajemy trafność poglądów młodego tłumacza tylko zwrócimy jego uwagę, iż wcale niepotrzebnie użył kaznodziejskiego tonu, przytem niejednokrotnie mija się z prawdą i kontruje własnemu zdaniu. Uderza na zmaterjalizowanie w rodzinach a wyrzuca jakimś, matkom że chcą odgrywać rolę spartanek. My tego objawu doprawdy dopatrzeć się nie możemy, ale przeciwnie nieraz więcéj spartańskiéj godności pragnęlibyśmy widzieć. Co do samego dziełka Kwieta składa się ono z dwóch części, jednéj traktującéj o wychowaniu fizycznem dzieci a drugiéj gdzie autor przebiega władze duszy dziecięcia i objawy jéj w odpowiednich wadach i przymiotach.

Kwiet pisząc to dziełko był młodym latami, ale dojrzałym umysłem pedagogiem, patrzał na świat trzeźwo i praktycznie, ale nic bez koniecznéj a rzeczywistéj poezji; w dobrem wychowaniu jak i my widział prawdziwy postęp narodu. Ztąd też jego rady i uwagi są ożywione szlachetnemi zasadami kierowane ogólną wyższą myślą. A przecież popularnością formy i stosowaniem do sfery praktycznego życia uczynił swą książkę dostępną średnim rodzinom, którym też tę rzeczywiście pożyteczną książkę szczerze do rozważania i wykonywania rad zawartych w niéj polecamy.

---

*Kordysz Marcjan powieść przez Jana Zacharyasiewicza. Lwów nakładem Karola Wilda 1865 r. Cena 9 złp.*

Treść téj bardzo starannie szkicowanéj powieści taka: Żołnierz z pod Sammosiery Marcyan Kordysz ma córkę Paulinę, złote dziewczę o pięknych oczkach i piękniejszem serduszku. Duchowe wychowanie Paulisia zawdzięcza doktorowi Szotowi, który

jest poczciwym starem maniakiem. Wierzy on iż kochanka, która mu przed 40 laty przysięgła miłość, kocha go zawsze mimo, że jéj od téj chwili nie widział, bo jak twierdzi zawsze się spóźniał na umówione stanowisko. Pewnego razu wyczekując w lesie swéj kochanéj, doktor spotkał młodego Stefanka, którego zabiera z sobą i obudza w nim poczucie serca i duszy, otwiera mu drogę życia na którego progu stoi Paulinka. Stefan pokochał ją na to aby się przekonać iż bohaterka kocha innego. Jest nim Ignacy student, syn zamożnych rodziców. Intryga zawiązana zgrabnie ma już doprowadzić kochanków do ołtarza, kiedy zjawia się mama Ignacego, owa dawna kochanka Szota i małżeństwo rozrywa. Kordysz obrażony w swéj godności jako stary żołnierz wpada w paroksyzm obłąkania z którego dowcipnym sposobem leczy go Szot.

Cała scena wizyi Kordysza, pełna efektów. Szot też niepoznawszy dawnéj kochanki dowiaduje się z jéj ust o mniemanéj śmierci swéj drogiéj, tem leczy się z corocznego chodzenia na schadzkę, a postanawia wraz z Kordyszem osiąść na wsi, przy Stefanku organiście w którym Paulina znajduje ukojenie ran serca, boleśnie dotkniętego miłością dla płochego studenta. Wszystkie figury téj powieści a szczególniéj Kordysza i Szota obrobione starannie i sympatycznie, całość czyta się z zajęciem i należy do lepszych utworów tego zdolnego powieścio-pisarza.

---

# O UBIORACH

Wspominaliśmy niedawno w sprawozdaniu naszem że suknie Gabryele będą w tym roku bardzo używane, powtarzamy dziś to samo, widząc we wszystkich magazynach mnóstwo takich sukien. Na Gabryele szczególniéj się przydają grube wyroby wełniane, niekiedy mięszane z jedwabiem, jakich w tym roku powszechnie używają. Wyroby te nazywają sukienkami: *drap sorgé, drap Patti, drap sultane*, i t. p., nazwisko to, usprawiedliwia grubość i mięsistość wyrobu. Najładniejsze z tych sukiének są mienione w dwóch kolorach: fijołkowe z czarnym, skabiozowe z czarnym, złote z czarnym. Tło bywa zwykle czarne przerabiane kolorowym jedwabiem. Bardzo też ładnie wygląda Gabryela z tkaniny wełnianéj w szerokie jedwabne pasy np. czarne z szafirowem i skabiozowem lub orzechowem. U dołu cały garnirunek stanowi gruby sznur w odpowiednich kolorach. W miejscu gdzie się stan kończy, naszywają płaski węzeł ze sznurem z dwoma kwastami. Takież węzły stanowią epolet i mankiet. Kieszenie po bokach także przybrane być powinny sznurem i kwastami. Gabrjela taka na zimowe ubranie bardzo stosowna, lecz fason ten wymaga szczególnie dobréj roboty. Śmiało też powiedzieć możemy że trudno znaleść lepiéj wykonanych tego rodzaju sukien, nad te jakieśmy widzieli w magazynie panien Kuhnke. Nawet w magazynach paryzkich nie znajdzie się nic gustowniejszego i lepiéj przypadającego do figury. Gabrjela wymaga także dobréj krynoliny, cokolwiek przedłużonéj z tyłu inaczéj zapada się i niezgrabnie wygląda. Przody spinają zwykle na ozdobne guziki, w których dziś wielka panuje rozmaitość. Do najmodniejszych należą wyrabiane z muszelek albo z konchy perłowéj, lub też oksydowane wyrzynane na rozmaity sposób. Odznaczają się między innemi ładne guziki lawowe czarne, w główki nakształt kamei. Szmuklerskie i aksamitne zarówno używane.

Noszą także Gabryele z jedwabnych materji w dosyć szerokie pasy, podług nas jednak fason ten najwłaściwszy do wełnianych wyrobów, gdyż Gabryela stanowi zwykle neglizową suknię, i służyć nie może do strojniejszego ubrania. Dajemy tu jednak opis jednéj bardzo ładnéj, jaką nam się widzieć zdarzyło. Gabrjela ta z pekinu czarnego w jasno orzechowe pasy, naszyta była u dołu grubym sznurem w czarnym i orzechowym kolorze. Po bokach wypuszczoną miała baskinę wyciętą u dołu w wielkie zęby zarówno objętą sznurem. Wielki węzeł zdobił suknię w tyle w miejscu gdzie się stan kończy. Przód cały od góry do dołu przybrany. był rzędem szmuklerskich guzików. Pacha cała obszyta była sznurkiem, z którego węzeł z kwastami tworzył epolet na wierzchu rękawa. Mankiet z wierzchu przybrany był także węzłem ze spadającemi kwastami. Po bokach szły rozcięte ukośno kieszenie objęte sznurem, dwa kwasty spadały z pod kieszeni.

Suknie jedwabne do strojnego ubrania najmodniejsze w tym roku, bywają w dwóch kolorach. Widzieliśmy dwie takie i dajemy tu szczegółowy ich opis.

Pierwsza z tych sukien pekinowa jedwabna w szafirowe i czarne pasy, tworzyła jakby tunikę rostwartą z przodu i niedochodzącą do ziemi. Tunika ta wycięta była w ostre zęby objęta czarnym rulonikiem aksamitnym. Przody zaokrąglone były po bokach. Przedni bryt, zarówno jak dół spódnicy, zrobiony z gładkiéj materji szafirowéj. Staniczek gładki z szafirowéj materji, spinał się na rząd złotych guzików. Tworzył on jakby kamizeleczkę z roztwartym bawe-

tem i wązkiemi rękawami. Na wierzch szedł obcisły kaftanik z pekinu w czarne i szafirowe pasy bez rękawów, otwarty z przodu, i zaokrąglony po bokach.

Druga suknia czarna mantynowa miała przód fijołkowy jedwabny. Wszystkie bryty niedoszyte były u dołu przeszło na pół łokcia i odwinięte po bokach. Z pod spodu wyglądała materja fijołkowa. Stanik podobny do poprzedniego, składał się z fijołkowéj kamizeleczki z rękawami, i czarnego kaftanika obszytego czarnym sznurem.

Wkrótce Tygodnik nasz da rycinę przedstawiającą podobną suknię w dwóch kolorach.

Garybaldki kolorowe do odmiennych spódniczek, byle dobrze zastosowanych w kolorze, powszechnie używane do domowego ubrania. Uważaliśmy takie garybaldki z cienkiego korciku białego, w czarne lub kolorowe paski, przybrane aksamitem, spięte na aksamitne guziki. Noszą także wiele jasno szafirowych (bleu mexique) w czarne paseczki, przybierane zarówno czarnym aksamitem. Kołnierzyk u tych koszulek zazwyczaj wyłożony, z długo przedłużonemi końcami po bokach. Rękawy ścięte do łokcia jak u sukien. W magazynie pana Thonesa przygotowano mnóstwo bluzek jedwabnych kolorowych, przybranych koronką *Cluny*. Do obciśnięcia bluzki niezbędny jest pasek z ozdobną klamerką; do najmodniejszych należą srebrne wyrzynane w deseń ażurowy, zapinające się na haczyk z boku umieszczony. Cena takiéj klamry z łańcuszkiem wynosi rs. 4, w lichszym gatunku i mniejsze dostać można po rs. 2. Są też i grzebienie z ławeczkami srebrnemi wyrzynane w deseń od rs. 5 do 9, zdobne jakby frendzlą srebrną z gałkami. Młode osoby chętnie noszą opaski greckie, złote i srebrne, których dostanie u pana Thonesa od rs. 3 do 7. Do teatru lub na wieczór stanowi to ładne i efektowne ubranie głowy, jeżeli tylko starannie włosy ułożone w drobne loczki, karby lub płaskie nioby tapirowane.

Kapelusze czarne aksamitne przeważają nad innemi. Między różnemi odznaczał się dobrym gustem czarny aksamitny złożony z trzech bufek położonych jedna za drugą. Bufki te przepięte były plisami z fijołkowego aksamitu, na których szły w odstępach węzełki srebrne. Nad czołem tworzył podpięcie wałek aksamitny fijołkowy, pokryty fijołkowem strusiem piórkiem, po bokach nafałdowana blondynka, szarfy ze wstążki fijołkowéj służyły do wiązania. Drugi kapelusz także czarny aksamitny miał rondo klarowne białe. Podpięcie składało się z nafałdowanego nad czołem pąsowego aksamitu i kwiatu pąsowego ze złotem. Blondynka biała po bokach i szarfy białe do wiązania pięknie odpowiadały całości.

Kapelusze okrągłe tak kastorowe jak i aksamitne zupełnie uważamy za niestosowne do salop futrzanych lub okryć syberynowych z ogromnemi kołnierzami futrzanemi. Kapelusz okrągły filcowy przypada tylko do okrycia jesiennego z małym kołnierzykiem gronostajowym, popielicowym lub z wiktorynką. W czasie mrozu i głowa powinna być odpowiednio zabezpieczona od zimna, nośmy więc kapelusze wiązane pod brodą, a kapelusze okrągłe z uszami watowanemi zostawmy dla panienek do lat 15-stu.

---

## *Opis deseni do haftu i siedmiu sukien.*

N. 1. Deseń na chustkę do nosa, na karczek do koszuli damskiéj, na falbanki i t. d.

N. 2. Połowa kołnierzyka. Kontury deseniu haftowane czarną bawełną.

N. 3. Mankiet.

N. 4. Wstawka.

N. 5. Deseń na falbankę.

N. 6. Kołnierzyk stojący z wykładanemi rogami, haftowany czarną bawełną.

N. 7. Kołnierzyk z przedłużonemi końcami do haftu atłaskowego.

N. 8. Połowa kołnierzyka marynarskiego.

N. 8. Mankiet.

N. 10. Deseń na chustkę do nosa. Pierwszy rząd kwiateczków haftowany na gładkim obrębie, krateczka zakończa obrąb szeroki na dwa palce; późniéj idzie drugi rząd kwiateczków na pojedynczéj chustce.

N. 11. Kołnierzyk do haftu atłaskowego.

N. 12. Mankiet.

N. 13. Litery L. P. do znaczenia poszewek.

N. 14. Litery T. G. do znaczenia chustek do nosa.

N. 15. Litery A. S. do znaczenia poszewek.

N. 16. Szlak do białéj spódniczki, haftowany atłaskiem nad gładkim obrębem.

N. 17. Suknia czarna jedwabna przyozdobiona wstawką gipiurową na fijołkowem podwleczeniu. Pukielki aksamitne. Paletocik ubrany odpowiednio.

N. 18. Suknia fularowa z wyciętym stanikiem, bez rękawów. Objęcie koło stanika i pukle zastępujące epolety z czarnéj aksamitki. Pod spód idzie biała muślinowa bluzka układana w fałdki tak na przodzie jak i na plecach, z długiemi rękawami. Czarne jedwabne suknie ubierają różową aksamitką, wtenczas i pasek musi być różowy. Stanik można także zrobić pod szyję fularowy i naszyć aksamitką lub wstawką gipiurową w kształcie pelerynki.

N. 19. Suknia z fijołkowego *fil de chèvre* z dwiema spódniczkami. Wierzchnia zmarszczona od dołu i ujęta w medaljony koronkowe; druga spódniczka naszyta plisami jedwabnemi. Paletocik na jedwabnéj podszewce odpowiednio przybrany.

N. 20. Suknia z popielatego *drap d'or* (wyrób wełniany przerabiany jedwabiem) ozdobiona czarną aksamitką. Pasek aksamitny z takąż klamrę. Guziki przy staniku aksamitne.

N. 21. Suknia czarna *poult de soie* z falbanką fałdowaną u dołu i aksamitką czarną. Stanik okrągły z przodu ma z tyłu długo spadającą baskinę. Guzika u stanika i klamra przy pasku złote.

N. 22. Suknia z gęstego bareżu w kolorze szarym (*gris de lin*) przyozdobiona materją brązową i koroneczką.

N. 23. Suknia z ciemno brązowéj popeliny. Stanik z wyłożonemi klapkami na kształt kaftanika z kamizelką. Guziki srebrne rzeźbione. Na każdym brycie idą klapki i drabinka z czarnéj materji albo aksamitu. Suknie wązkie rozszerzyć można klinami z odmiennej materji, naszywając je aksamitką i podobnemi klapkami.

## *Opis formy kaftanika, kamizelki i majtek kortowych dla chłopczyka 5-cio letniego, oraz salopki watowanéj dla dziewczynki 5-cio letniéj.*

N. 1. Przednia część kaftanika z kortu w kolorze migdałowym. Cały kaftanik brzegiem objęty materją tego

samego koloru. U szyi zapina się na jeden guzik stalowy. Pięć guzików przyszytych z każdéj strony, służą tylko do ozdoby. W tych miejscach gdzie proste linje oznaczone z gwiazdkami, przypadają kliniki kortowe również objęte materją przystębnowaną.

N. 2. Połowa pleców. Od samego dołu klin wstawiony, jak kreska wskazuje.

N. 3. Klapka do zapinania kaftanika pod szyją.

N. 4 i 5. Kliny kortowe do kaftanika, objęte materją przystębnowaną.

N. 6. Wierzchnia strona rękawa.

N. 7. Druga strona rękawa.

N. 8. Przednia część kamizelki kortowéj bez kołnierza. Objęcie jedwabne jak u kaftanika i takież guziki stalowe. Podszewka z popielatego perkalu glansowanego. Samym brzegiem gdzie dziurki umieszczone dana jest listwa kortowa na trzy palce szeroka.

N. 9. Połowa pleców z podwójnego perkalu.

N. 10. Pasek perkalowy do spinania kamizelki z tyłu na sprzączkę.

N. 11. Przednia część majtek kortowych fałdowana do paska. U dołu przypuszcza się obręb z tego samego materjału.

N. 12 Listewka do podszycia majtek jak litery wskazują.

N. 13. Druga część majtek także fałdowana do paska.

N. 14. Połowa paska.

N. 15. Całość garnituru korcikowego.

N. 16. Przednia część salopki watowanéj z szafirowego tybetu albo białéj flanelki w czarną kratę.

N. 17. Połowa pleców. W samym stanie dana jest listewka do ściągania salopy pod spodem, na wierzch zaś przyszyty pasek do spinania. Można także ściągnąć na sznur jedwabny, zakończony kwastami i zawiązać na wierzchu salopy.

N. 18. Rękaw.

N. 19. Połowa peleryny. Na podszewkę służyć może fular.

N. 20. Połowa kołnierzyka.

N. 21. Całość salopki watowanéj dla dziewczynki 5-cio letniéj.

---



---

## KORRESPONDENCJA.

Pani E. Ar. Ubranie Krakowskie dla chłopczyka z przesyłką kosztować będzie rs. 15. Formy takiéj nie posiadamy.—Panu Kor. Cho. Maszynki w zakładzie p. Ostrowskiego po rs. 25 wyszywają tylko ściegiem łańcuszkowym, lecz do szycia bielizny nie są użyteczne. Maszynka taka waży funtów 10. — Pani M. Fran. Szlafroczek tybetowy watowany w kształcie długiego paltota kosztować będzie rs. 25 Kaftanik z białego multanu rs. 18. — Pani A. Rozwa. Obuwia przesłać nie możemy, bo miary nie było w liście.

---

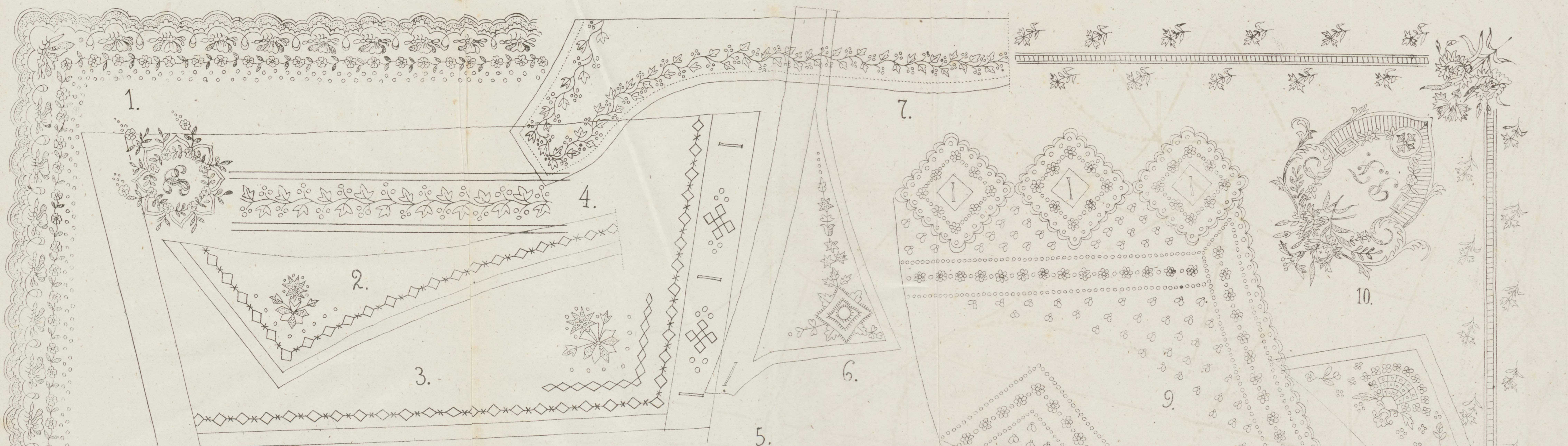
Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

---

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu oraz formami.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



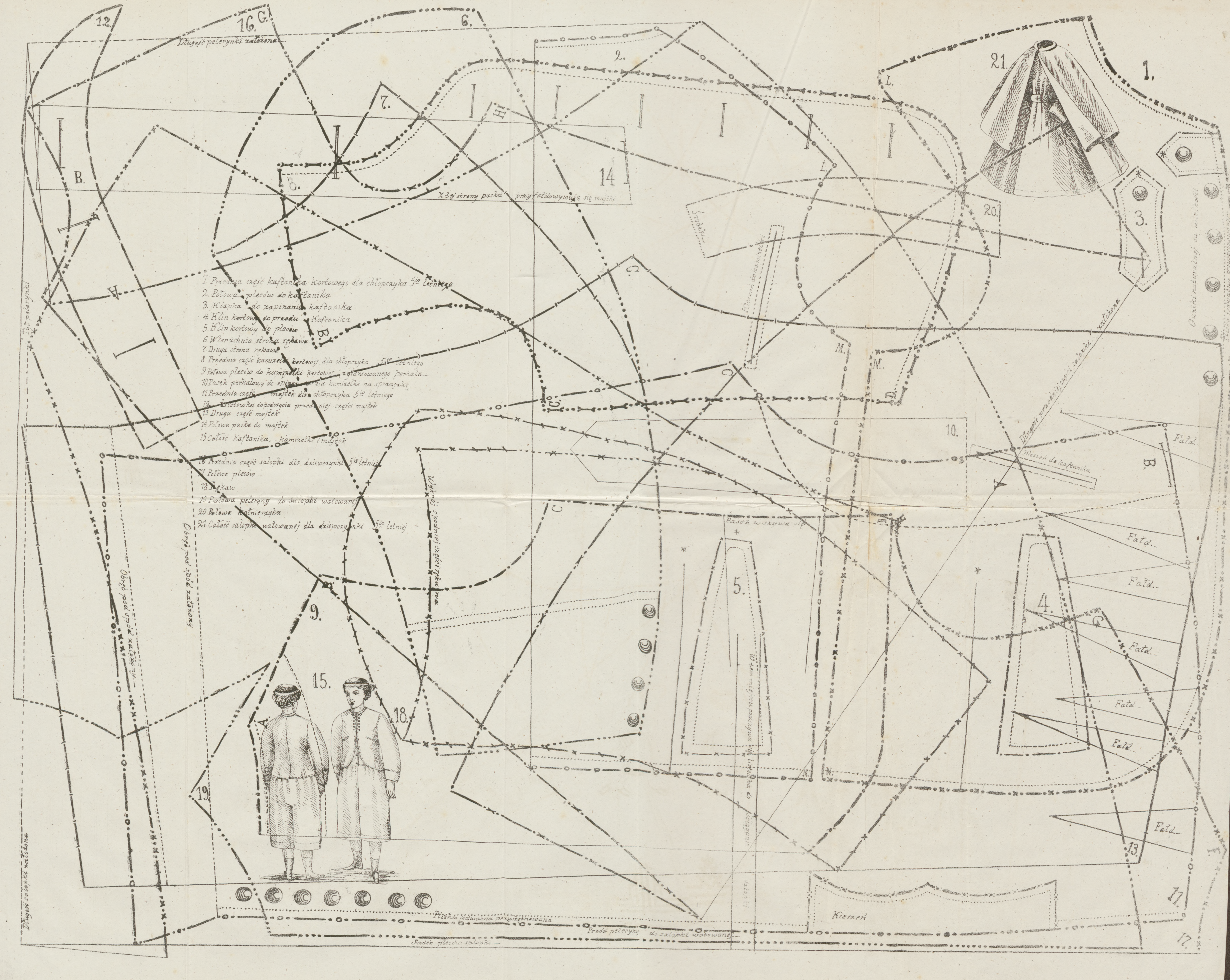

## №153.
## TYGODNIK MÓD
Mąc Listopad 1865


1 Deseń na chustkę do nosa
2 Kołnierzyk haftowany czarną bawełną
3 Mankiet
4 Wstawka
5 Deseń na falbankę
6 Kołnierzyk stojący z wykładanemi rogami
7 Kołnierzyk z przedłużonemi końcami
8 Połowa kołnierzyka marynarskiego
9 Mankiet
10 Deseń na chustkę do nosa
11 Kołnierzyk
12 Mankiet
13 Litery L. P. do znaczenia poszewek.–
14 Litery T. G. do znaczenia chustek do nosa
15 Litery A. S. do znaczenia poszewek
16 Szlak do białej spódniczki z nanzuku– do haftowania nad obrębem
17 Figury z rozmaitemi sukniami
18 " " "
19 " " "
20 " " "
21 " " "
22 " " "
23 " " "








1. Przednia część kaftanika kortowego dla chłopczyka 5ᵗᵒ letniego
2. Połowa pleców do kaftanika
3. Klapka do zapinania kaftanika
4. Klin kortowy do przodu Kaftanika
5. Klin kortowy do pleców
6. Wierzchnia strona rękawa
7. Druga strona rękawa
8. Przednia część kamizelki kortowej dla chłopczyka 5ᵗᵒ letniego
9 Połowa pleców do kamizelki kortowej z glansowanego perkalu
10 Pasek perkalowy do spi nia kamizelki na sprzączkę
11 Przednia część majtek dla chłopczyka 5ᵗᵒ letniego
12 istewka do podszycia przedniej części majtek
13 Druga część majtek
14 Połowa paska do majtek
15 Całość Kaftanika, kamizelki i majtek
16 Przednia część salopki dla dziewczynki 5ᵗᵒ letniej
17 Połowa pleców
18 Rękaw
19 Połowa peleryny do salopki watowanej
20 Połowa kołnierzyka
21 Całość salopki watowanej dla dziewczynki 5ᵗᵒ letniej
Długość peleryny założona
Z tej strony paska przyfałdowywują się majtki
Fałd.
Kieszeń
Pasek jedwabny przyszywana
Przód peleryny do salopki watowanej
Środek pleców salopki